Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Przejazd przez bród. Fot. M. Perkowski.

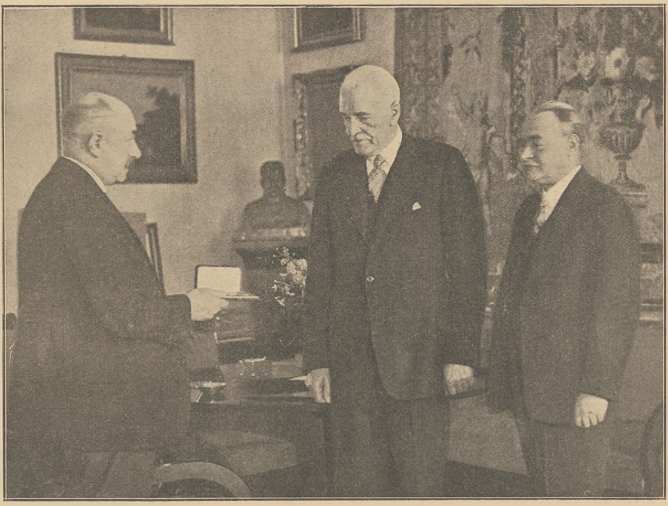
ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 15 (719) 20 MAJA 1933 R.

OD ADMINISTRACJI.

Czas już odnowić prenumeratę „Łowca Polskiego" na kwartał II i miesiąc czerwiec.

Pp. Prenumeratorom, którzy nie opłacą abonamentu, będziemy zmuszeni wysyłkę naszego pisma wstrzymać.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Prof. Ignacy Mościcki przyjmuje w dniu 12 b. m. pp.: Wacława Szperlinga, przewodniczącego Wydziału Wykonawczego Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, oraz inż. Hermana Knothego, członka tegoż Wydziału, którzy Mu wręczają nagrody za wystawione na II pokazie w listopadzie 1932 r. trofea łowieckie. Fot. W. Pikiel.

WOBEC SZERZENIA SIĘ WŚCIEKLIZNY.

Choroba wścieklizny u psów zalicza się normalnie do najniebezpieczniejszych, gdyż skuteczne jej leczenie za pomocą tak zwanej japońskiej szczepionki może mieć miejsce wyłącznie wtedy, gdy zaszczepienie nastąpi natychmiast po stwierdzeniu pokąsania, co rzadko daje się w stosunku do pokąsanych psów zastosować wobec nieświadomości ludzkiego otoczenia o pokąsaniu ich zwierzęcia. Pozatem szczepionka ta posiada ważne znaczenie ochronne i powinna być jak najszerzej w tym celu używaną przez właścicieli psów zdrowych, a nawet — przymusowo popularyzowaną.

Straszliwość wścieklizny u psów powiększa niebezpieczeństwo pokąsania przez nie innych zwierząt nawet przed wystąpieniem pierwszych objawów choroby u danego osobnika, a w szczególności ludzi, dla których, w razie niezastosowania znanej metody pasteurowskiego szczepienia wkrótce po ukąszeniu (a przed stwierdzeniem objawów chorobowych), niema żadnego ratunku.

Tak tedy szczepienia ochronne, używane w stosunku do psów, jak i leczenie szczepionką ludzi i zwierząt natychmiast po stwierdzonem pokąsaniu przez psy obce, o nieznanym stanie zdrowia, są metodami jedynemi, znanemi w medycynie i weterynarji, jako praktyczne przeciwdziałanie wypadkom choroby i jej nieubłaganym skutkom.

Daleko szersze znaczenie przeciwdziałania szerzeniu się tej choroby przypisuje się praktycznie i życiowo ostatniemi czasy zarządzeniom administracyjnym, kładącym nacisk na rejestrowanie i opodatkowywanie psów w większych zbiorowiskach ludzkich aż do przymusowego stosowania kagańców i prowadzenia psów w miejscach publicznych na smyczy, aż do konieczności wyrabiania świadectw zdrowotności w razie przewożenia psów koleją i t. p.

Niestety — po rozważeniu wszystkich okoliczności życiowych — uderzają pewne niedociągnięcia w skompletowaniu i stosowaniu przepisów administracyjnych i podatkowych w stosunku do psów pewnych kategoryj, i należy dojść do przekonania, że przeciwdziałanie wściekliźnie tą drogą jest jednostronne i przeważnie teoretyczne.

Łatwo zdać sobie sprawę, że psy miejskie, wysoko opodatkowane przez samorządy magistrackie, a więc stanowiące wyłącznie zastęp „wybrańców psiego losu", pupilów i ulubieńców, lub wreszcie niezbędnych dla ich właścicieli pomocników w łowach na zwierzynę, niezmiernie rzadko stać się mogą rozsadnikami wścieklizny, jako otoczone dużą troskliwością i opieką, a zasadniczo przez to bardziej udomowione.

Zato padają one ofiarami pokąsania przez psy bezdomne i włóczące się wszędzie, od czego uchronić ich w danym nagłym wypadku nie jest w stanie właściciel, ani smycz, kaganiec, lub medal. Padają więc pastwą epidemji wścieklizny — narówni z ludźmi — spowodowanej przez kilka lub nawet jeden egzemplarz, w danej okolicy zarażony, na którego objawy choroby nikt nie zwrócił uwagi, jak nie interesował się również całem jego życiem, pozwalając mu karmić się gdzie i czem chce, własnym przemysłem, a trzy-

mając go naprawdę bez świadomego celu, a już nadewszystko bez żadnej kontroli.

Takich psów dziesiątki i setki widzimy przedewszystkiem po wsiach, często także w małych miasteczkach, a nierzadko również na przedmieściach większych miast. Zresztą wiele psów wiejskich tej pożałowania godnej kategorji wędruje za „panem" do miasta, gdy udaje się on tam na targi, lub z interesami.

Odganiany — nie odchodzi, wracać nie warto, aby wiązać i czas tracić.

— Niech ta leci, to i fury popilnuje i człekowi raźniej.

Otóż psy takie, rekrutujące się w największej części z wiejskich „stróżów" i „pastuchów", na które „szkoda łożyć", o których nawet nie myśli się zupełnie, byleby jako tako swą zasadniczą rolę spełniały; psy takie, najczęściej wskutek zaniedbania ich przez właścicieli krzywdzone, dniem i nocą rozwałęsane, ustawicznie oddalające się od zagród i stad — stanowią olbrzymi zastęp najbardziej podejrzanych i najpodatniejszych jako rozsadniki wścieklizny jednostek.

W ostatnich dniach kwietnia b. r. pojawiły się w pismach codziennych alarmujące wieści o szerzeniu się epidemji wścieklizny o niebywałem nasileniu we Lwowie. Istotnie choroba ta rozszalała tam w niesłychanym stopniu i szerzy się dalej mimo zastosowania najradykalniejszych środków jej tępienia przez władze administracyjne. Dość powiedzieć, że ostatnie cztery miesiące przyniosły ćwierć tysiąca wypadków pokąsania ludzi przez psy wściekłe w samym Lwowie, co stanowi nierejestrowaną dotąd przez statystykę ilość i w kronikach wszechświatowych prawie niespotykaną.

Znamienny ten fakt, powodujący naturalną reakcję pod postacią najostrzejszych środków walki z epidemją, który poruszył władze i związek lekarzy trzech południowo-wschodnich województw, a zaniepokoił całe miejscowe społeczeństwo w najwyższym stopniu, winien stać się jednocześnie momentem baczniejszego wniknięcia w istotne, życiowe przyczyny przenoszenia wścieklizny, a także zajęcia się przez władze administracyjne na całym obszarze państwa najmniej kontrolowanymi przedstawicielami psiego rodu po wsiach i miasteczkach, z których wielki procent nie spełnia żadnego zadania ani obowiązku, lecz oddaje się włóczędze. Jeśli prześladujemy włóczęgostwo ludzkie — dlaczegóż mamy zamykać oczy na to samo, a w pewnych razach o wiele niebezpieczniejsze zło u psów.

Poruszając tę kwestję, pragniemy przedewszystkiem uchronić na przyszłość nasze miejskie i polowe psy rasowe od niebezpieczeństwa pokąsania ich przez wędrujące z miejsca na miejsce psy, zarażone wścieklizną, a należące przeważnie do kategorji tych, o które nikt nie dba i nie troszczy się, gdzie, kiedy i poco biegają samopas. Charakterystycznym jest często stwierdzamy przez publiczność fakt, że nawet rakarze szybciej i chętniej rzucają swe pętle na rasowego pupila z medalem, łowiąc go dla „odszkodowania", często w obecności i mimo protestu właściciela, niż na psa-pokurcza, obcego, nieznanego, brudnego i dziwnie chyłkiem przemykającego kundla. A samorządy gminne nawet instytucją rakarzy nie rozporządzają.

Pragniemy również sami być bezpieczni przed wypadkami pokąsania przez wałęsające egzemplarze Burków, Łysków i Bukietów i dziś, korzystając z żywego przykładu lwowskiego, zabieramy głos z powodu niebezpieczeństwa, jakie w stosunku do szerzenia się wścieklizny zagraża i nam samym i naszym słono opodatkowanym wychowańcom.

I wskazujemy na rozsadnik wścieklizny — wskazujemy najwyraźniej palcem, podkreślając to zło z całą świadomością i przekonaniem, konkludując:

— Wszystkie psy wiejskie i małomiasteczkowe, czy też przedmiejskie, „stróże" i „pastuchy", bez żadnego wyjątku winny być zarejestrowane i opodatkowane.

Wówczas właściciel, zmuszony zapłacić podatek i od „stróża", będzie się starał o psa do tego celu bardziej odpowiedniego, będzie się troszczył o jego los u siebie i więcej wogóle będzie zwracał nań uwagi. A nadewszystko ubędzie przy tym systemie psów z b y t e c z n y c h.

Wprawdzie ustawa o finansach komunalnych przewiduje opodatkowanie psów, lecz wysokość tego podatku ustalają samorządy we własnym zakresie, traktując tę rubrykę indywidualnie. W stolicy psy opodatkowane są niepomiernie wysoko, zaś na wsiach niektóre samorządy gminne pobierają literalnie grosze, a często nie wyznaczają żadnego podatku. W ten sposób wytworzył się stan anormalny, z jednej strony powodujący lekceważenie nawet rejestracji ilościowej psów, z drugiej zaś zaznaczyło się zupełnie niesłuszne traktowanie przez niektóre samorządy miejskie podatku od psów, jak gdyby podatku od luksusu, co jest niezgodne z prawem, a prócz tego hamuje rozwój hodowli psów rasowych w kraju.

Nadto wszystkie psy wiejskie i miejskie z kategorji „stróżów" powinny być wiązane i zażywać wolności jedynie w ogrodzeniu — na swojem, albo spacerów w towarzystwie swych właścicieli. I to pod karami.

Wówczas każdy właściciel odpowiednio psa dobierze, wyszkoli, zabezpieczy i dopilnuje.

Zdarzą się niewątpliwie wypadki wyrwania się przez psy, niedopatrzenia, niedozoru i t. p. — zdarzą się również wypadki wścieklizny, lecz nie będzie to już zło nagminne, nie powtórzy się gdzieindziej lwowska epidemja wścieklizny, trwająca przeszło od pół roku, na co dziś, niestety, posiadamy jeszcze wszędzie jak najgorsze szanse.

Wniknięcie w tę niezwykle pilną sprawę jest w pierwszym rzędzie zadaniem władz centralnych, które mogą i powinny jaśniej sprecyzować prawa i obowiązki samorządów gminnych i miejskich w kierunku rejestracji psów i ich opodatkowania, bardziej równoważąc ciężary ich właścicieli, a zarazem podnosząc szanse zapobiegania szerzeniu się epidemji wścieklizny.

Przy dzisiejszym stanie rzeczy winni probować swej interwencji delegaci powiatowi P. Z. S. Ł. u starostów, przewodniczących sejmików powiatowych.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

W SPRAWIE HODOWLI SARN.

W numerze 10 i 11 „Ł. P." b. r. poruszył p. inż. Knothe bardzo aktualną sprawę hodowli sarn w kierunku stworzenia doborowego zwierzostanu pod względem jakościowym.

Jako delegat P. Z. S. Ł. na powiat obornicki a od 10-ciu lat nadleśniczy państwowego nadleśnictwa Oborniki, miałem i mam nadal możność poznania tutejszej kultury łowieckiej, której dotychczasowym jedynym „efektem" jest coraz gorszy stan sarn pod każdym względem. Dałem już wyraz temu w artykułach, umieszczonych w N-rze 4 i 22 „Ł. P." z roku 1932 oraz w dodatku do „Ech Leśnych": Poznańsko-Pomorskie wiadomości łowieckie z kwietnia b. r. Nie sądzę, by moje dalsze uwagi i wnioski na powyższy temat kolidowały ze stanowiskiem W. Z. M., jako reprezentantem interesów łowieckich Wielkopolski, odnoszą się one bowiem wyłącznie do stosunków, panujących na terenie łowisk powiatu obornickiego. Czy

takich zagrożonych powiatów istnieje w Wielkopolsce i na Pomorzu więcej, pozostawiam uznaniu kompetentnych czynników, na podstawie ich osobistych obserwacyj, oraz na mocy sprawozdań delegatów powiatowych.

Z zarejestrowanej na terenie tutejszego powiatu powierzchni terenów łowieckich, przypada około 65% na obwody własne, z których atoli nie wszystkie stanowią ostoję sarn z uwagi na mały obszar, lub też na niekorzystne położenie, tak, że własny zwierzostan sarn posiada faktycznie tylko około 60% ogólnej powierzchni obwodów. Resztę, t. j. 40 % zajmują obwody łowieckie wspólne (gminne), wykazujące sarny tylko jako zwierzynę przechodnią, wychodzącą bądź to na żer, bądź też kryjącą się okresowo w zbożach. Już w tem cyfrowem zestawieniu ujawnia się w pełni niekorzystna sytuacja obwodów hodowlanych. Podczas bowiem, gdy właściciele ich zapewniają zwierzynie dostateczną opiekę i karmę, dokonują odstrzał jej na podstawie prawidłowych i racjonalnych norm i wydatkują wreszcie wcale poważne kwoty tytułem wynagrodzenia za szkody, wyrządzone przez zwierzynę w ziemiopłodach na okolicznych gruntach włościańskich, dzierżawcy gminnych obwodów łowieckich nie uznają zupełnie żadnych zasad hodowli zwierzyny, ponoszą tylko wydatki związane z czynszem dzierżawnym, zakupem ładunków i budową czatowni, z których następnie karmią wyłącznie ołowiem „gotowe", przez sąsiada-hodowcę wyprodukowane sztuki.

Można mieć dużo wyrozumienia dla pasji myśliwskiej, jaka niektórych strzelców zbytnio opanowywa; można wybaczyć nawet pewne mylne pociągnięcia w zakresie odstrzału, spowodowane nadmierną emocją; nie można atoli stanowczo wytłumaczyć niczem innem bezmyślnego zabijania przez czatujących na granicach lasu dzierżawców i ich gości każdego kozła, od szpicaka o niewytartych parostkach począwszy, jak tylko kompletną ignorancją najelementarniejszych podstaw racjonalnej gospodarki łowieckiej i chęcią zaspokojenia nieokiełznanych, niszczycielskich instynktów człowieka, krystalizującą się w konieczności wyeksploatowania tenuty dzierżawnej, czyli jednem słowem bezwzględnym zanikiem kultury łowieckiej, jako wynikiem za daleko posuniętej demokratyzacji łowiectwa.

Nic dziwnego, że w tych warunkach wszelkie zabiegi myśliwego - hodowcy w kierunku podniesienia zwierzostanu sarn idą na marne, że zwierzostan ten maleje i kurczy się z roku na rok i degeneruje wskutek naruszenia pożądanej równowagi stosunku płci, stanowiącego podstawę i istotę hodowli.

Wydzierżawienie prawa polowania na wszystkich, zagrażających istnieniu sarn terenach gminnych przez właścicieli obwodów ze stałą ostoją tej zwierzyny, lub też przez prawidłowych w całem tego słowa znaczeniu myśliwych, jest niemożliwe nie tyle z tytułu trudności finansowych, ile z racji ciemnoty samorządzących się instytucyj spółek łowieckich, które protegują i wysuwają na dzierżawców ludzi, nie mających ani pojęcia o wytycznych racjonalnej hodowli zwierzyny, ani też o etyce myśliwskiej i które między innemi nie uznają jako dzierżawców np. kierowników państwowych nadleśnictw, wychodzą bowiem z założenia, że ci mają poddostatkiem polowania w lesie państwowym, a pozatem nie odpowiadają zasadniczo warunkom dzierżawy, gdyż oprócz wałęsających się samopas psów i kotów, nie strzelają żadnej innej zwierzyny. Na potwierdzenie tych anomalij przytaczam fakt następujący: przed kilku laty na przetargu prawa polowania w jednym z obwodów łowieckich (o pow. 900 mórg), graniczącym z lasem państwowym, byłem najwyżej oferującym z kwotą 1.510 zł., jako rocznym czynszem i przybicia nie otrzymałem — natomiast w kilka dni później, spółka łowiecka oddała prawo polowania w tym obwodzie z wolnej ręki, za czynsz roczny 500 zł. i to osobnikowi, który w międzyczasie zdążył wzdłuż zaledwie dwu-kilometrowej granicy pobudować kilkanaście czatowni! Fakt powyższy nie jest odosobniony, istnieje ich bowiem cały szereg w odniesieniu do nadleśnictw, towarzystw łowieckich i kółek myśliwskich, działających propagandowo na terenie powiatu.

Wobec tego rodzaju poczynań spółek łowieckich, nie zdających sobie sprawy z celowości i ważności ustawowego ich istnienia, a zdążających systematycznie wraz z dzierżawcami do zniszczenia zwierzostanów, wszelkie stosowane dotychczas łagodne środki w formie propagandy i uświadomienia, oraz w formie okresowych ograniczeń czasu odstrzału kozłów, mijają się absolutnie z zamierzonym celem. Zachodzi tu nieodzowna potrzeba wprowadzenia ostrzejszych rygorów, którymi byłyby:

1. zamknięcie zupełne odstrzału rogaczy na przeciąg trzech lat, t. j. 1933 do 1935 r.;



Szczenięta miesięczne psiarni „Splendor" w Zielonce od „Bolmil-Prímy" po imporcie „Janko" S. K. K. S. 458. B. B. Własność A. Brudnickiego.
Fot. K. Kamieński.

2. zezwolenie w tym czasie — przy zasadniczo zamkniętym odstrzale—właścicielom i dzierżawcom łowisk ze stałą ostoją sarn, na selekcyjny odstrzał kozłów w czasie od 15 — 31 maja i od 1 — 31 sierpnia i to z wyjątkiem terenów państwowych — wyłącznie na indywidualne wnioski, aprobowane przez powiatowych delegatów łowieckich, których opinja, jako zaufanych przedstawicieli myśliwych, zrzeszonych w M. Z. M., musi być miarodajną;

3. wydanie w międzyczasie rozporządzenia, nakładającego na spółki łowieckie obowiązek przedkładania rocznych planów odstrzału wszelkiej zwierzyny na terenach wspólnych obwodów, do starostw, do zatwierdzenia według opinji delegatów.

Konieczność tego ostatniego zarządzenia uzasadniam potrzebą zabezpieczenia dorobku sarn-kozłów w czasie trzyletniej ochrony, w przeciwnym razie już w pierwszym roku otwarcia odstrzału wybite zostaną zaszanowane rogacze.

Proponowane przez p. inż. Knothego, na podstawie brzmienia p. 2, zmuszenie myśliwych do przedstawiania parostków wszystkich odstrzelonych rogaczy na pokazie trofeów w Poznaniu, byłoby bardzo pożądane z uwagi na naukową stronę zagadnienia degeneracji poroża; zastosowania przymusu pod tym względem— oczywiście pod jakimś rygorem — nie uważam jednak za wskazane, poprostu z przyczyn czysto etycznej natury. Albo jest ktoś myśliwym - hodowcą, uznającym doniosłość specjalnego zezwolenia na usunięcie niepożądanych osobników z łowiska i wówczas nie musi usprawiedliwiać się pokazem zdobytych trofeów, a tylko może je wystawić dla dobra ogółu — albo też ten

ktoś nie jest prawidłowym i etycznie postępującym myśliwym i na pokazie trofeów wystawi eksponaty z lat dawniejszych. Kontrola w tym kierunku jest wykluczona i mogłaby przy stosowaniu pewnego rygoru doprowadzić do nieuzasadnionych podejrzeń, a nawet denuncjacyj — wniosłaby zatem niepożądany ferment.

Musimy sobie uświadomić, że wprowadzenie w życie wymienionych pod 1—3 postulatów jest jedynym środkiem zapobiegawczym w owocnej pracy nad podniesieniem jakościowego stanu sarn w naszych pięknych łowiskach. Oczyścimy w ten sposób społeczeństwo rogaczy od mnożących się obecnie degeneratów bez obawy dalszej redukcji stanu kozłów przez sąsiednich dzierżawców; oczyścimy również nasze granice od niesumiennych i zachłannych strzelców, co będzie walorem pierwszorzędnej wartości. Na nasuwające się pytanie o ewentualnych stratach materjalnych dzierżawców prawa polowania we wspólnych obwodach łowieckich, z tytułu zamknięcia odstrzału rogaczy, należy odpowiedzieć negatywnie: niema bowiem u nas takich dzierżawców, którzyby dla celów hodowli zwierzostanów sarn poczynili jakiekolwiek wkłady pieniężne (poza kosztami sporządzania czatownil). Niedopuszczalność odstrzału kozłów przez okres trzyletni w łowiskach bez ich stałej ostoi, a zatem niemal we wszystkich gminnych obwodach, może spowodować jedynie ewentualne obniżenie tenuty dzierżawnej, względnie odstąpienie dzierżawców od umowy z przyczyn od nich niezależnych (vis major); z drugiej strony zaś moment ten ujawni właściwą wartość łowisk gminnych pod względem własnego zwierzostanu, w skład którego wejdą tylko zające i kuropatwy, oraz w minimalnych ilościach bażanty i sarny.

Ofiara, jaką w okresie zamknięcia odstrzału rogaczy ponieśliby właściciele ostoi sarn przez wyrzeczenie się możności i przyjemności strzelania kozłów kapitalnych, jest tylko teoretyczną i przejściową i należy ją bez sarkań złożyć na ołtarzu ogólnego i szczytnego celu tych zarządzeń.

Dla wszechstronnego wyczerpania zagadnienia poruszonego tematu hodowli sarn powołuję się na odnośny mój artykuł w N-rze 22 Ł. P. z roku 1932, w którym wykazałem racjonalność odstrzeliwania sarnkoźląt, jako niekryjącego w sobie żadnych niespodzianek przy regulowaniu stosunku płci. Spotykana jałowość kóz jest w wielu wypadkach objawem przejściowym, spowodowanym nietylko wiekiem i błędem organicznym, ale również brakiem w łowisku odpowiedniej ilości kozłów, zdatnych do zapłodnienia, wskutek nadmiernego wycieńczenia w okresie rui; pozatem odstrzelenie kozy starszej, przypuszczalnie jałowej, naraża myśliwego na niebezpieczeństwo zabicia sztuki już zapłodnionej, ze szkodą dla ilościowego stanu zwierzyny.

Ponieważ odstrzał kóz wogóle nie ma narazie na celu wyłącznego redukowania zwierzostanu, a odnosi się w pierwszej linji do uregulowania stosunku płci w sposób selektywny, przeto dopuszczenie go może mieć miejsce tylko w łowiskach ze stałą ostoją sarn. Wprowadzone w życie w latach 1932 i 1933 zezwolenie odstrzału kóz w czasie od 15.I do 15.II we wszystkich obwodach łowieckich przyniosło nam bardzo duże i niepowetowane straty, gdyż dzierżawcy terenów gminnych nie przeprowadzają selekcji, lecz strzelają każdą sztukę, wychodzącą z lasu państwowego, li tylko dla mięsa, przyczem kozy dobrze wyrośnięte, a więc zdrowe i rzucające zdrowe potomstwo, są przez nich o wiele więcej pożądane, aniżeli słabe koźlęta. Skoro właściciel ostoi sarn reguluje ich stan, to zbyteczną jest dalsza ingerencja w tym kierunku ze strony niepowołanych i nieprzygotowanych do tej ważnej czynności dzierżawców prawa polowania na terenach wspólnych obwodów łowieckich.

Reasumując powyższe wywody, odnoszące się do odstrzału kóz, dodam do wymienionych już poprzednio trzech postulatów:

4) zezwolenie właścicielom i dzierżawcom łowisk ze stałą ostoją sarn, na selekcyjny odstrzał kóz i koźląt w czasie od 1.XI do 31.XII każdego roku aż do odwołania i to — jak w punkcie 2 — z wyjątkiem terenów państwowych, również tylko na podstawie opinji powiatowych delegatów łowieckich.

INŻ. L. MARTYNIEC.

MYŚLIWI.

W numerze 122 „Expresu Porannego" w feljetonie, zatytułowanym: „Gdy myśliwy jest przedmiotem drwin", pan J. B. przemawia przeciwko nam, myśliwym, czyniąc zarzut okrucieństwa, barbarzyństwa, ba, nawet sadyzmu.

Te nienowe zresztą zarzuty są oparte na nieporozumieniu, a przedewszystkiem na powierzchownej analizie instynktu łowieckiego.

Nie będę bronił myślistwa utartym frazesem, że nie chodzi tu o zabijanie, ale o podpatrywanie przyrody, o poczucie swobody i t. p., ale powiem, że tak, jednym z najkonieczniejszych warunków polowania jest zabijanie zwierzynie. Tylko, że na to zabijanie i śmierć w puszczy trzeba patrzeć inaczej, niż na nożownictwo w mieście.

Symfonja puszczy składa się z pieśni i jęku, narodzin i śmierci, ciszy i piorunów, słońca i nocy. Nic tu nie jest starsze, ani większe — tu niema zła ani dobra. — A gdy człowiek zanurzy się cały w tę symfonję, to rzeczywiście wyzwala w sobie owe „pierwotne instynkty", o których pisze pan J. B. Tak, ale czy bez otrząśnięcia z siebie pleśni cywilizacji i bez wyzwolenia w sobie choć częściowo pierwotnych uczuć leśnego stworzenia można wejść do symfonji puszczy? Tu nie o podpatrywanie przyrody chodzi, ale o przeżycie w niej choćby tylko momentu pierwotnem życiem dziecka przyrody. A taki jest nasz instynkt półdrapieżnika, że chętnie zabijamy. Gdybyśmy mieszkali w puszczy w stanie dzikim, mielibyśmy tak wiele innych jeszcze momentów pierwotnego życia, że zabijalibyśmy napewno mniej. Zresztą nie trzeba na to stanu dzikości, bo dalecy mieszkańcy puszcz, a nawet różni nasi gajowi, strzelcy i t. d., jakkolwiek strzelają nieraz świetnie, jednak daleko mniej tych wzruszeń potrzebują.

Nie jest słuszną obawa, że wyzwolone przez myślistwo instynkty mogą się stać niebezpiecznemi w środowisku ludzkiem. Nie przypominam sobie ani jednego myśliwego nietylko okrutnika, ale nawet gwałtownego, natomiast wszyscy pozostają w mem wspomnieniu jako ludzie łagodni i dobrotliwi, a często małomówni i nieśmiali. Mówię oczywiście o myśliwych, którzy naprawdę zdeptali puszczę, którzy widzieli parskającego różową pianą odyńca, którzy odróżniają wycie wilków i wiedzą jak chodzi ryś. Mówię o tych leśnych ludziach, o jasnych oczach i płowych wąsiskach. W tych niema okrucieńswa, ani żadnego sadyzmu, w nich jest prawo puszczy i dla zwierza **przeznaczenie.** Przeznaczenie, od którego i człowiek nie ucieka.

Pamiętam takiego starego, co kilka lat za jednym olbrzymim odyńcem chodził i nigdy z nim dobrego spotkania nie miał. Nienawidzili się wzajemnie. Wreszcie spotkali się. Dzik szedł na sztych. Stary miał jakąś połataną strzelbinę, do której kolbę dorobił cieśla, czy innego rodzaju „fachowiec", ale się dzika nie uląkł. Przeznaczenie szło. Szepnął: „moja śmierć, albo twoja", przeżegnał się i wypalił do zwie-

rza tak blisko, że ten, zabity rulując, zwalił starego z nóg.

Co tu mówić o okrucieństwie!

Jako dowód, że wyzwolone przez myślistwo pierwotne instynkty mogą rozwinąć się w potworne siły, podaje p. J. B. okrucieństwa wojenne. Nie wiem jaki procent tych okrucieństw przypada na myśliwych, ale wiem, że w rewolucji rosyjskiej najbardziej okrutne były kobiety, a tych bardzo niewiele oddaje się namiętności polowania.

Nie. My nie mamy tych myśli, ani tych uczuć, o które nas pomawiają. My tylko uciekamy do przyrody. Uciekamy od dobra i od zła, od siebie samych i od tego życia, w którem na giełdzie zabijacie duszę, a komornik małe dzieci na bruk eksmituje. Uciekamy tam, gdzie ryczy zwierz i kwiat leśny pachnie, gdzie ptaki gniazda ścielą i pieśni śpiewają, gdzie na zielonym kobiercu traw szkarłatna krwi plama nie o zbrodni, lecz tylko o śmierci nam mówi.

Wielki piewca puszczy, Józef Weyssenhoff, zaklinając duszę umierającego Moroza w tokującego głuszca, cząstkę duszy każdego z nas pokazał:

— „Strzelaj dobrze panoczek! — ot, zasadził się ja dla ciebie c h i t r e ń k o, w samym księżycu...".

„Oczy przymknął, czekał. — Szum jakoby wiatru leśnego poczuł w głowie, a serce przymarło i nogi mu coś podcinało ....

Wtem przez las czarownie cichy, gdzie tylko pieśń wiosenna marzyła o miłości, śmierć ryknęła gromem". (Józef Weyssenhoff, Puszcza).

Dokąd będzie miłość i śmierć, dokąd pieśń leśna grać będzie, dotąd człowiek do puszczy będzie uciekał, by tam tworzyć lub zabijać, czy ginąć samemu... A gdy na mnie pora przyjdzie, zasadzę się c h i t r e ń k o jakiemu myśliwemu w s a m y m k s i ę ż y c u.

PAWEŁ SZUMILAS.

POTRZEBA STAŁEJ STACJI DOŚWIADCZALNEJ DLA BRONI MYŚLIWSKIEJ.

Z prawdziwą satysfakcją przeczytałem w „Łowcu Polskim" wysoce interesujący artykuł: „Bezdymne prochy w świetle cyfr" p. inż. Walerego Marjańskiego. W jednym z tych artykułów Szanowny Autor, wyrażając się popularnie, porządnie „nakiwał" tym z naszych braci myśliwych, którzy wysuwają pod adresem krajowych bezdymnych prochów zarzuty „często nieusprawiedliwione, na imaginacji lub przypadkowej i powierzchownej obserwacji oparte".

Aczkolwiek w zasadzie nie mogę nie podzielić tego zdania, chciałbym powiedzieć parę słów, jeżeli nie na usprawiedliwienie biednych „badaczy", to chociażby w celu złagodzenia powyższego wyroku.

Zdawałoby się, że prosty interes handlowy już dawno mógłby podsunąć myśl kierownikom naszych wytwórni prochu i amunicji nie ograniczania się czysto papierową reklamą swych wytworów, lecz zainteresowania konsumenta i postarania się o zadowolenie go. Niewątpliwem jest, że, gdyby myśliwi mieli możność zbadać w zastosowaniu do swych strzelb ten lub inny proch na stacjach doświadczalnych przy tych wytwórniach, odpadłaby potrzeba przeprowadzania „domowych" dociekań.

Sporo czasu upłynęło od zapoczątkowania wytwarzania naszych krajowych prochów i dopiero w listopadzie r. u. zrobiono pierwszy krok: poddano je komisyjnej próbie porównawczej i, jak się wydaje, na tem poprzestano. Prawda, obecnie dzięki powyższym próbom już znamy wartość naszych prochów i z dumą możemy przyjąć autorytatywne oświadczenie, że nasze prochy przewyższają swoją jakością prochy zagraniczne, ale myśliwego interesuje nietylko teoretyczna, że tak się wyrażę, wartość tego lub innego prochu, lecz i jego praktyczne zastosowanie, to maximum pokrycia i penetracji, które może dać strzał z jego strzelby. Z tego więc względu i po wspomnianych próbach w dalszym ciągu będzie myśliwy szukał tego maximum i, nie mając do swych usług krajowej stacji doświadczalnej, będzie „badał" zbadane prochy przy pomocy swych niezbadanych strzelb, te zaś prywitywne badania organicznie są związane i z niedokładnością i z przypadkowością, a nawet — imaginacją, elementami szkodliwemi nietylko dla samych „badaczy", lecz bodaj również , i to w większej jeszcze mierze, dla wytwórni prochów. I będzie ten chaotyczny stan rzeczy trwał tak długo, jak długo nie będzie zrobiony krok drugi i nie będzie stworzona dostępna dla każdego myśliwego Krajowa Stacja Doświadczalna.

A. JACKIEWICZ.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 28 KWIETNIA 1933 R.

Obecni pp.: przewodniczący W. Szperling, gen. K. Fabrycy, red. W. Garczyński, inż. H. Knothe, C. Lisowski, mec. Al. Tallen-Wilczewski.

Nieobecność usprawiedliwili pp.: B. Gędziorowski, inż. J. Grabowski, J. Skrzypek i J. Żukołyński.

Sekretarzował J. Bokiewicz.

Porządek obrad obejmował:

1. Odczytanie protokólu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 29 marca r. b.
2. Sprawy bieżące:
   a) zatwierdzenie kandydatur na delegatów powiatowych,
   b) zakwalifikowanie nowych Stowarzyszeń,
   c) rozpatrzenie wniosków o odznaczenia łowieckie;
   d) czechosłowacka wystawa łowiecka,
3. Memorjał w sprawie dzierżaw i odstrzału.
4. Sprawa zniżek kolejowych dla członków Związku.
5. Wnioski.

Zatwierdzono protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 29 marca r. b.

Zgodnie z wnioskami pp. starostów powiatowych, nadesłanemi na prośbę sekretarjatu, Wydział Wykonawczy zatwierdził następujące kandydatury na delegatów Związku:

w w o j e w ó d z t w i e k i e l e c k i e m pp.:

Władysław Antonowicz, Żarnowiec nad Pilicą, Wola Libartowska,

Wacław Skarbek-Borowski, Skała p. Ojcowem, Minoga — obaj na powiat Olkusz;

w w o j e w ó d z t w i e l u b e l s k i e m pp.:

Antoni Augustynopolski, Lubartów, Elektrownia,

Bronisław Garbowski, Łęczna, Kijany,

Stanisław Reutt, p. Firlej, Budy — wszyscy na powiat Lubartów;

Ludwik Czok, Komorowo,

inż. Zygmunt Sierosławski, Tomaszów Lub., — obaj na powiat Tomaszów Lub.;

Grzmisław Krasowski, Sosnowica k. Parczewa, Pieszawola,

inż. Stanisław Natorski, Parczew, Makoszka,

Władysław Święcki, Wola Uhruska, Majdan — wszyscy trzej na powiat Włodawa;

w województwie łódzkiem pp.:

Roman Gusłowski, Piotrowice,

adw. Ignacy Jaworski, Słupca,

Kazimierz Taczanowski, Wilczyn — wszyscy trzej na powiat Konin;

Włodzimierz Grabowski, Garnek,

nadl. inż. Łasiewicki, Pajęczno, nadleśnictwo,

Mieczysław Święcicki, Smotryszów — wszyscy trzej na powiat Radomsko;

w województwie nowogródzkiem pp.:

nadl. inż. Stanisław Klimkiewicz, Okińczyce,

sędzia Stanisław Rossudowski, Mira — obaj na powiat Stołpce;

w województwie poleskiem pp.

Jan Baraj, Czuczewice, Bór,

adw. Wacław Maciejowski, Łuniniec — obaj na powiat Łuniniec;

komand. Witold Zajączkowski, Pińsk, Port,

Mieczysław Markiewicz, Wiczówka, Stremecz — obaj na powiat Pińsk;

w województwie wołyńskiem pp.:

komis. Stanisław Zwolski, Horochów — na powiat Horochów;

Konstanty Kampioni, Luboml,

Franciszek Twerd, Szack — obaj na powiat Luboml.

Na wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, Wydział Wykonawczy przemianował dotychczasowego delegata Związku w powiecie Złoczów, woj. tarnopolskiego, p. dr. Janusza Trzcienieckiego — na powiat Stryj woj. stanisławowskiego.

Wydział Wykonawczy przemianował dotychczasowego delegata Związku w powiecie Pułtusk woj. warszawskiego, p. Brunona Żelazowskiego — na powiat Stopnica woj. kieleckiego.

Zatwierdzono wreszcie kandydaturę p. Kazimierza Dzierzbickiego na delegata Związku w powiecie Kozienice woj. kieleckiego.

Wydział Wykonawczy uchwalił przedstawić Zarządowi Związku wniosek o zaliczenie w poczet Stowarzyszeń Związkowych:

Kółka Myśliwskiego w Marculach (pow. iłżecki)

i Towarzystwa Racjonalengo Polowania „Jedność" w Pruszkowie.

Postanowiono jednocześnie zwrócić uwagę Tow. Racj. Pol. „Jedność" w Pruszkowie na konieczność powiększenia obszaru dzierżawionych terenów łowieckich.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie p. starosty powiatowego w Radomsku (woj. łódzkie) za przyznanie odznaczeń łowieckich funkcjonarjuszom policji państwowej: Sobańskiemu, Augustyniakowi i Brzezińskiemu.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie p. Jerzego Dylewskiego oraz p. Antoniego Pisulińskiego za nadane im złote medale zasługi łowieckiej.

Na wniosek p. Konstantego hr. Zamoyskiego, Wydział Wykonawczy przyznał bronzowe medale zasługi łowieckiej strażnikom łowieckim dóbr Włodawa: Józefowi Bobrowskiemu, Ignacemu Gruszczyńskiemu, Leonowi Skulimowskiemu, Józefowi Pruszkowskiemu i Bolesławowi Papińskiemu, za gorliwość i odwagę w zwalczaniu kłusownictwa.

Czechosłowacki Związek Myśliwych urządza w dniach od 20 maja do 6 czerwca r. b. pierwszą wystawę czechosłowackiego łowiectwa i nadesłał Związkowi zaproszenie dla myśliwych polskich do zwiedzenia tej wystawy. Wydział Wykonawczy postanowił zwrócić się do biura podróży „Orbis" o zorganizowanie wycieczki do Czechosłowacji, bez obowiązku wykupowania paszportów zagranicznych przez uczestników.

Nadto Wydział Wykonawczy postanowił ofiarować na Wystawę czechosłowackiego łowiectwa pewną ilość nagród w postaci medali, których przeznaczenie ustalone zostanie po otrzymaniu dokładnego programu.

Wspólne posiedzenie Komisyj Związku: reorganizacyjnej i nowelizacyjnej wyznaczono na dzień 4 maja r. b.

Rozpatrzenie memorjału w sprawie dzierżaw i odstrzału w lasach państwowych odłożono do następnego posiedzenia Wydziału, wobec nieobecności referenta tej sprawy, p. Żukotyńskiego.

Odłożono również sprawę zniżek kolejowych dla myśliwych, członków Związku, — wobec nieobecności referenta, p. Gędziorowskiego.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU OPATOWSKIEGO.

Na żyznych, lecz wilgotnych i wysoko położonych ziemiach pow. opatowskiego — obfitych rezultatów łowieckich spodziewać się nigdy nie można. Lasów prywatnych jest tu bardzo mało, rządowe — bez opieki łowieckiej, nie tylko nie sprzyjają, lecz wręcz szkodzą rozmnażaniu zwierzyny.

Wysokość położenia na stokach gór Świętokrzyskich — obniża temperaturę dzienną, utrzymując pokrywę śnieżną znacznie dłużej, niż w sąsiednich powiatach.

Zeszła zima była mniej śnieżną, totez kuropatwy pojawiły się w znaczniejszej ilości, zające zaś, na skutek późnej i zimnej wiosny, — liczebnie dały dużo mniejsze wyniki.

Północna część powiatu ma już dużo lepsze warunki; więcej jest równa i przepuszczalna, obfitująca w majątki większej własności, łatwiej dochować się może liczniejszych zwierzostanów. Rekordem tego roku był wynik opolowania 30 włók w maj. Kaliszany pp. Leszczyńskich, gdzie w paru kotłach padło 240 zajęcy.

Największą różnicę w zwierzostanie, dzięki usilnej opiece, widzimy w maj. Planta pp. Stanisławostwa Morawskich.

Las jodłowo-sosnowy, na mokrym ile, otoczony włościańskiemi polami, przedstawia teren jak najgorszy dla rozmnoży zwierzyny. Słynny był od niepamiętnych czasów z absolutnego braku zajęcy. A jednak starania p. St. Morawskiego odniosły niebywały skutek. Zainteresował on policję w Iwaniskach sprawami kłusownictwa, powstrzymując zuchwalstwo sąsiednich kłusowników; dobrał sobie pomocnika w osobie dzielnego leśniczego p. Tokarskiego i w obecnym sezonie padło w Plencie: 207 zajęcy, 180 kuropatw, 3 lisy, 4 rogacze i 21 bażantów, nie licząc dużej ilości psów i kotów.

Grubej zwierzyny w powiecie opatowskim bardzo mało. Nieco dzików i jeleni w okolicy Bodzechowa i Ostrowca; w rządowych Świętokrzyskich lasach kilka sztuk przechodnich dzików. Obecnie tam powstał ochronny rezerwat „Jodłowa puszcza". Czy jednak ochrona flory pójdzie tu razem z ochroną fauny — za lat parę zobaczymy.

H. R.

Z POWIATU NOWOGRÓDZKIEGO.

W roku sprawozdawczym delegaci powiatowi nie odbyli żadnego wspólnego zebrania, jak to było projektowane.

Kół łowieckich nie przybyło na terenie dwóch gmin pow. nowogródzkiego; istnieją dwa koła, które są faktycznie martwe bez widoków rozwoju.

Kart łowieckich starostwo wydało tę samą ilość, co i w roku 1931, t. j. 178.

Obwodów łowieckich na terenie rejonu jest: własnych 6 i wspólnych 4.

Zwierzostan jest znacznie lepszy, niż w roku ubiegłym, zwłaszcza więcej jest zajęcy i kuropatw. Sarny wyginęły całkowicie, wybite przez kłusowników. W lasach państwowych sporo jest dzików i trochę sarn.

Specjalnych hodowli zwierzyny w rejonie moim dotychczas niema; ochrona i opieka zwierzyny jest wzmocniona na terenach prywatnych z wynikiem dodatnim.

Liczba wnykarzy i kłusowników nie zmniejsza się; walka jest bardzo trudna ze względu na przeciążenie pracą policji i terroryzowanie gajowych przez kłusowników.

Chorób żadnych nie zanotowano.

W. MACKIEWICZ
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Nowogródek.

Z POWIATU NOWY TARG.

Objąwszy od 8 października ub. r. funkcję delegata P. Z. S. Ł. na powiat Nowy Targ, zainteresowanie swoje ograniczyłem do najbardziej na północ wysuniętych części powiatu, t. j. samych Tatr, a to z powodu tego, że dane, dotyczące łowiectwa, w szczególności zaś stanu liczebnego zwierzyny — mogłem zebrać tylko z terenów, będących własnością względnie w dzierżawie Fundacji „Zakłady Kórnickie". Zebranie danych z dalszych terenów ze względu na bardzo słabą organizację łowiectwa na Podhalu, okazało się niemożliwem.

Do zagadnień, jakie wysuwają się obecnie na plan pierwszy należą: rozszerzenie art. 46 o polowaniu na jelenie byki na województwo krakowskie; wprowadzenie zakazu polowania z gończakami na terenie Tatr, w szczególności zaś w czasie od 15.I do 15.II, gdyż należy przypuszczać, że niektórzy z „myśliwych", rekrutujących się z pośród górali i zapraszanych przez nich gości, zupełnie o hodowlę zwierzyny nie dbających, dowiedziawszy się o dozwoleniu odstrzału sarn w wyżej podanym terminie zużytkują do polowań swoje „pieski". Oczywiście o selekcji przy takim odstrzale mowy być nie może, a grozi on tylko zupełnem wyniszczeniem sarny w górach. W bieżącym roku o wypadkach odstrzału sarn nie słyszałem, czego powodem musiał być brak wiadomości o pojawieniu się odnośnego rozporządzenia, a ze zrozumiałych względów nie starałem się o podawanie tegoż do wiadomości publicznej.

O stanie zwierzyny na terenie polskich Tatr, prawie w całości znajdujących się w rękach Fundacji „Zakłady Kórnickie" wnioskować można z poniższego sprawozdania za rok 1932.

Powierzchnia obwodów łowieckich własnych i wspólnych w nadleśnictwie zakopiańskiem wynosi: 15.583.65 ha.

Stan zwierzyny według obliczenia z grudnia 1932:
Jelenie około 80 sztuk, stosunek płci 1 : 3,
sarny — 200 szt., stos. płci 1 : 3, 1 : 4,
kozice — 60,
świstaki — 120,
głuszce — 30, 1 : 2,
cietrzewie — 20.

W czasie rykowiska, które rozpoczęło się 9.IX, ryczało około 20 byków, w tem 1 ośmnastak, 2 czternastaki i 3 dwunastaki. Odstrzelono 1 czternastaka i 1 dziesiątaka.

W bieżącym roku dały się zauważyć mocne szkody wyrządzone przez jelenie w kulturach i drągowinach. Szkody te występowały już przed kilkunastu laty, o czem pisze długoletni leśniczy p. W. Bieńkowski w broszurze p. t. „Gospodarka leśna w Tatrach". Rogaczy odstrzelono 5 szt., wszystkie chore.

Bardzo liczny jest stan lisów, które wyrządziły znaczne szkody wśród koźląt. Niedźwiedzie tropiono dwa razy w okolicach hali Pysznej i Tomanowej.

Karmę w zimie podawano, jak dotychczas, w tryzubach rozmieszczonych na całym terenie.

W okresie sprawozdawczym ubito ponadto: lisów — 9, słonek — 5, zajęcy — 3, psów — 18, kotów — 14.

Podniesiono padłej zwierzyny: 2 kozice, 2 sarny, 1 łanię, 1 młodego niedźwiedzia.

Strzelb odebrano 2. Spraw o kłusownictwo skierowano do sądów 11, o nieprawny połów ryb 40, odebrano 7 wędek, 2 ostki, 3 gruntówki i 28 lipieni.

Służbę ochronną pełniło 22 ludzi.

Do wydzierżawionych przez Fundację wód w I i XXIII rewirze rybackim wpuszczono 19.000 szt. pstrągów i 10.000 szt. łososi.

Inż. M. MARCHLEWSKI
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Nowy Targ.

Z OSTATNIEJ CHWILI

ZAKAZ POLOWANIA NA KOZŁY W WOJEWÓDZTWACH POZNAŃSKIEM I POMORSKIEM.

W Dzienniku ustaw R. P. Nr. 35 z dnia 13 b. m. poz. 297 — ukazało się

Rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych

z dnia 28 kwietnia 1933 r.

o zabronieniu polowania na sarny-kozły w województwach poznańskiem i pomorskiem.

Na podstawie art. 51 ust. 1 punkt b) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. Ust. R. P. Nr. 110, poz. 934) w brzmieniu, ustalonem rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 67, poz. 622) zarządzam, co następuje:

§ 1. W województwach poznańskiem i pomorskiem zabrania się całkowicie polowania na sarny-kozły do dnia 14 maja 1935 r.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 15 maja 1933 r.

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych:
(—) *Sew. Ludkiewicz.*

DELEGACI POWIATOWI.

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich zatwierdził następujące kandydatury na delegatów Związku:

w województwie kieleckiem pp.:
Tadeusz Bodakiewicz, Kielce, ul. Św. Leonarda 8 — na powiat i miasto Kielce;
Stanisław Godlewski, Końskie,
Marjan Zwierzchowski, Skarżysko-Kamienna — obaj na powiat Końskie;

w województwie lubelskiem pp.:
Antoni Skulski, Biłgoraj, ul. 3 Maja,
Jan Rytko, Tarnogród — obaj na powiat Biłgoraj;
nadl. inż. Mieczysław Dąbrowski, Brzozówka, Stróża,
Marjan Kucharski, Gościeradów — obaj na powiat Janów Lub.;
Wojciech Michalski, Suchodoły,
Ludwik Thones, Ostrzyca — obaj na powiat Krasnystaw;

w województwie łódzkiem pp.:
p. Leopold Rojewski, Wieruszowo — na powiat Wieluń;

w województwie nowogródzkiem p.:
Rudolf Chołowiecki, Horodziej,
Olgierd Świda, Nieśwież, Zajezierze,
Witold Górecki, Siniawka, Jelenpol,
Konrad Łoziński, Hołynka—wszyscy czterej na powiat Nieśwież;

w województwie poleskiem p.:
Bogusław Zaleski, Bezdzież, Opol,
Michał Kuczuk-Siestrzeńcewicz, leśn. Drużyłowicze,
Jan Olendzki, leśn. Ruczki — wszyscy trzej na powiat Drohiczyn;
dr. Karol Pacewicz, Prużana,
Hugo Neuhoff-Ley, Siechniewicze, Marywil — obaj na powiat Prużana;

w województwie warszawskiem pp.:
dyr. Fryderyk Burzmiński, Ciechanów,
Stefan Okoniewski, Grudusk,
Janusz Gąsowski, Cukrownia Glinojeck — wszyscy trzej na powiat Ciechanów;
nadl. Jan Niekrasz, Skierniewice,
insp. Ludwik Wierzbowski, Skierniewice — obaj na powiat Skierniewice;

w województwie wołyńskiem pp.:
Antoni Birar, Maniewicze,
Przemysław Maciejewski, Hołuby, Gończy-Bród,
sędzia Apolinary Bystrzycki, Ratno — wszyscy trzej na powiat Kowel;
ppłk. Dezyderjusz Zawistowski, Ostróg, 19 pułk ułanów,
inż. Erazm Jabłoński, Zdołbunów — obaj na powiat Zdołbunów.

Lista kandydatów — ogłoszona po raz trzeci.

O WYŻŁACH KRÓTKOWŁOSYCH W POLSCE, T. ZW. NIEMIECKICH.

Osobiście jestem czcicielem pointera angielskiego i setterów, niezaprzeczonych arystokratów wyżlego rodu, lecz szanuję mniej wprawdzie stylową, ale za to solidną pracę wyżła niemieckiego i starannie śledzę wyniki hodowli na tem polu w latach ostatnich tak w Niemczech, jak w Czechosłowacji.



„Rola" wł. p. Wł. Karnkowskiego. Fot. inż. M. Terlecki.

A hodowla ta poszczycić się już może naprawdę pierwszorzędnemi osobnikami. Taki np. „Axel v. Lüttichau" zapełniał podobiznami i recenzjami o swej „osobie" przez czas dłuższy całe łamy „Wild und Hund" i „Deutsche Jägerzeitung", jako esencja najlepszej krwi Artus Sand'a, Yelmos-Götz'a v. Kaullungen, Elli Sand, Mansa-Altenau, Normy Moabit i in., jako fenomenalny pracownik i laureat wielu konkursów i prób polowych w Niemczech i w Czechosłowacji.

Rodzony brat jego „Enno v. Lüttichau" zdobywa dyplom championa Czechosłowacji i pozostaje tam, jako czołowy reproduktor, dostępny jedynie dla materjału matecznego, odznaczonego na wystawach i konkursach.

Zwycięzcę wyścigów „Grand National" w Anglji, „Kellsboro-Jacke", zna w Polsce każdy hodowca i amator koni, wątpię natomiast, czy kto z polskich kynologów wie o tem, że mamy w Polsce dla własnego użytku i rozwoju naszej młodej kynologji i „Axla v. Lüttichau" we własnej osobie i championa Czechołowacji „Enna v. Lüttichau" w osobie córki, „Roli".

„Axel", nabyty z wielkim trudem i kosztem, jest na naszym Śląsku, gotów swą wybitnie szlachetną krwią służyć naszej hodowli.



„Axel v. Lüttichau".

„Rolę" zaś, wraz z „Tokiem", synem „Fürsta v. Lüttichau", jako parę chowną, otrzymał w podarunku — „dla polskiej hodowli" — p. inż. Karnkowski z Saturna pod Sosnowcem od wybitnego hodowcy czeskiego prof. Svobody.

Znam „Rolę" i z całą satysfakcją zamiłowanego kynologa stwierdziłem w niej typowe cechy, odziedziczone po wyżej wspomnianych psach.

Patrząc na tę piękną sukę, lekką a muskularną, o subtelnych a poprawnych linjach, nie wiedziałem co wyżej postawić: czy piękny i ofiarny gest p. Svobody, czy wyjątkowo szczęśliwą możność p. Karnkowskiego posiadania takiej reproduktorki?

Uzyskawszy od właściciela fotografję „Roli", ilustruję nią te parę słów, by dać dowód nielicznym zwolennikom wyżła niemieckiego, że nareszcie doczekaliśmy się w Polsce prawdziwie typowego materjału chownego tej rasy, godnego ze wszech miar poparcia i zainteresowania się nim naszej kynologji.

JAN WAJAND.

Z LITERATURY MYŚLIWSKIEJ

Stanisław hr. Mycielski: „W sercu dżungli", Wydawnictwo Polskie Wegnera, Poznań, Str. 201. Cena Zł. 3.

Pod powyższym tytułem znany i zamiłowany myśliwy opowiada swe nadzwyczajnie ciekawe przeżycia i wrażenia z wyprawy myśliwskiej do dżungli Południowej Afryki na terenach, odwiedzanych corocznie przez głośnego w tym kraju myśliwego i sportsmana, Mr. Roberta Blake'a, a położonych w Barotseelandzie, zamieszkałym przez rasę murzyńską Bantu.

Czytając niewymuszone, a obrazowo malowane opisy trudnych podchodów, niespodzianych, a w odmiennych warunkach i niezwykłych okolicznościach zaznanych, wzruszeń łowieckich, niepowodzeń, goryczy, lecz i zasłużonych tryumfów, czytelnika-myśliwego pociągać musi przedewszystkiem nieznany czar egzotyzmu przyrody i urok tajemniczości dżungli Czarnego Lądu. Liczne opisy wypraw afrykańskich, fascynując i przykuwając wyobraźnię, nie odkryją nigdy dostatecznie przed czytelnikiem przeczuwanej wielkości wrażeń, budząc pragnienie oglądania nieznanych ostoi najwspanialszego zwierza świata, tęsknotę do tropikalnych promieni słońca, do ożywczych chłodem nocy, do pisanego wciąż świeżą krwią niezmiennego prawa dżungli i do osiągania tryumfów, wydartych znojnym trudem wytrwałości z pośród rozlicznych niebezpieczeństw i zawodów.

Z myśliwskich obrazów, prócz osobistych przeżyć autora, ze sztucerem w ręku, niezmiernie ciekawe jest opowiadanie Mr. Blake'a o forsowaniu przez niego i chwytaniu lassem zwierząt różnego rodzaju, oswajanych potem i utrzymywanych w zwierzyńcu prywatnym; opis próby sforsowania lwa na stepie przy pomocy samochodu, co w chwili zapadającej nocy zaryzykował ten nieustraszony myśliwiec, w szalonem tempie i po nierównościach gruntu, unosząc w swej maszynie żonę i polskiego gościa wobec nieustannej możliwości szarży ze strony króla dżungli.

Wstęp do opowiadania zasadniczych myśliwskich tematów wyprawy, zawierający opis podróży, pobytu w Kapsztadzie, przygotowań i wyjazdu na łowy, urozmaicony jest niezmiernie ciekawą historją karjery słynnego Cecila Rhodesa i utworzenia Rhodesji, jak również wywołaniem konfliktu zbrojnego z Boerami wbrew ówczesnej polityce W. Brytanji. Obok tego czytamy ładnie powtórzoną, nadzwyczaj oryginalną w swym egzotyzmie i prymitywnej, a jakże głębokiej, choć dzikiej psychice, powieść o Mru, królowej Zambezu.

Upolowane przez autora okazy zwierza składają się w głównej mierze z różnych gatunków antylop. Okoliczności złożyły się tak niefortunnie, że nie danem mu było wychylić do dna czary emocyj łowieckich tego zaklętego w tysiączne możliwości przygód kraju, gdyż jedyne dobre spotkanie z lwem w pełni światła następuje w chwili, gdy myśliwy nasz rozporządza nową, niezwykle górującą bronią swego gospodarza, a jedyne spotkanie z bawołami, które udaje mu się świetnie podejść, kończy się spłoszeniem zwierząt przez tropiącego je równocześnie lwa.

Nie był jednak wolny od nieprzewidzianych niebezpieczeństw, jak szarża ranionego roana, skok pantery nad samą głową, wreszcie atak najbardziej jadowitego węża, czarnej mamby, którego ukąszenie kończy się zawsze tragicznie, bowiem w pół minuty następuje już paraliż, niema przeto możliwości zastosowania zastrzyku surowicy, chociażby noszonej przy sobie. Przeżywa też męki pragnienia i straszliwe emocje zbłądzenia w zupełnem osamotnieniu.

Charakterystyczne jest zakończenie książki. Czuje się w niem dziękczynienie za dary przyrody tam otrzymane, zachwyt wywożonych wrażeń, ale wyczuwa się już tęsknotę powrotu, któ-

rą niejako przepowiada autor sobie wcześniej i zawczasu sugestjonuje się nią w toku swych opowiadań.

Książka ta wśród opisów egzotycznych krain i łowów zasługuje na poczesne miejsce, a o powodzeniu jej stanowić będzie w dzisiejszych czasach także wielce popularne, tanie, chociaż estetyczne wydanie.

Stefan Błocki, ppłk: „Nasze psy — vademecum miłośnika psa". 130 rysunków. Wilno. 1933 r. str. 237. Cena zł. 10.

Nowa ta praca z dziedziny kynologji jest w naszych stosunkach obecnych i wobec szczupłości literatury z tego działu w języku polskim nader pokaźnym dorobkiem, zasługującym na specjalną uwagę miłośników hodowli, jak i prawdziwych przyjaciół tego najwierniejszego towarzysza człowieka.

Opracowanie wszechstronne, jakkolwiek może miejscami pobieżne, tematów, dotykających współżycia ludzkiego z psem i życia tego ostatniego, nadaje książce tej charakter wyczerpującego dzieła, obejmującego potrosze wszystko, co o tym przedmiocie powiedzieć można.

A najważniejszą cechą pracy płk. Błockiego jest postawienie jej na poziomie użyteczności ogólnej, opartej na licznych studjach, na praktyce indywidualnej, lecz nadewszystko na umiłowaniu „postaci głównej".

Wielce właściwe są niektóre uwagi rozdziału X, traktującego o celach i zadaniach hodowli; niezmiernie ciekawe są rozdziały wstępne, zawierające historję i pochodzenie psa, historję jego hodowli, wreszcie rozdział IV, poświęcony duchowym właściwościom psa. Nadzwyczaj pożytecznym działem jest cała część III — o chorobach psów i ich leczeniu.

Psom myśliwskim poświęca autor sporo miejsca na kartach swej pracy. Być może, że jednak myśliwym wyda się ten specjalnie interesujący ich temat zamało wyczerpanym, pozatem tu i owdzie zarysowują się pewne usterki i niedomówienia, jednak trzeba pamiętać, że praca ta traktuje wszystkie psy narówni, jako przedmiot zainteresowania różnych wymagań i sympatyj.

Jedno wszakże stanowi jak gdyby lukę, mianowicie, że autor, dając wskazówki tresury, oparł się zasadniczo na nieco przestarzałej metodzie Oberlandera, nie wspominając o znacznie dziś więcej zasługującej na uznanie metodzie Hegendorfa, także nie uwzględniając metod specjalnego układania wyżłów ras angielskich.

Przechodząc do szaty zewnętrznej tej zasobnej w treść książki, należy, niestety, podkreślić zupełne zlekceważenie strony ilustracyjnej, zwłaszcza w rysunkach piórkowych, które poważnej pracy płk. Błockiego przynoszą niewątpliwie ujmę.

Najgorzej odbija się to na wzorcach (standartach), którym daleko do spełnienia wyznaczonego im zadania.

Jest to tylko wada zewnętrzna, ale wada zasadnicza, której nietylko autorzy, lecz w równej mierze i wydawcy unikać powinni bezwarunkowo.

WUZET.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PRZYPOMNIENIE.

Ogólnopolska wystawa psów rasowych we Lwowie odbędzie się przy XIII Targach Wschodnich od 3-go do 5-go czerwca b. r. Termin zgłaszania eksponatów upływa 27 b. m.

Z MIĘDZYNARODOWEGO TOWARZYSTWA OCHRONY ŻUBRA.

Dnia 20 b. m. odbędzie się w Poznaniu w siedzibie Polskiego Oddziału Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra, walne zgromadzenie tegoż Oddziału.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. Nr. 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka. Warszawa, Warecka 15